

KAZIMIERZ KIERSKI

b. Prezes Prokuratorji Generalnej w Poznaniu.

POLSKO-NIEMIECKI UKŁAD LIKWIDACYJNY.

Podpisanie w dniu 31 października 1929 r. umowy polsko-niemieckiej, t. zw. likwidacyjnej, wywołało w prasie codziennej sprzeczne opinie, zależne od kierunku partyjno-politycznego, reprezentowanego przez dany organ. Podczas, kiedy jeden odłam prasy głosił o świetnym sukcesie rządu polskiego, drugi — szaty rozdzierał nad klęską narodu. Wobec tego wydaje mi się, że nie od rzeczy będzie bezstronnie zastanowić się, czy i cośmy zyskali lub stracili na zawarciu tego układu.

Przedewszystkiem w ocenie skutków tego układu pamiętać należy, iż jest on wynikiem kompromisu. W takich wypadkach nie sposób mówić o odniesieniu przez którąkolwiek stronę walnego zwycięstwa. Wszystko polega wtedy na porozumieniu, które się osiąga w drodze wzajemnych ustępstw. Zasada: „do ut des” panuje wtedy niepodzielnie.

Skoro więc w danym wypadku mamy do czynienia z układem kompromisowym, musimy zgóry odrzucić taki punkt widzenia, któryby jednej stronie przypisywał zupełną klęskę, a drugiej pełne zwycięstwo. W myśl przytoczonej wyżej starorzymskiej zasady, możemy jedynie zastanawiać się nad tem, która strona przy pertraktacjach dała więcej, a która więcej zyskała. Zbalansowanie tych dwóch pozycji może nam dać dopiero właściwą miarę w ocenieniu względnej pożyteczności lub szkodliwości układu.

Mając to na względzie, zastanowimy się nad uregulowaniami w układzie poszczególnymi kwestjami tak, jak je podało Ministerium Spraw Zagranicznych w swoim komunikacie, ogłoszonym zaraz po podpisaniu układu, w chwili bowiem, gdy to piszę, dosłowny tekst układu nie jest jeszcze znany.

1. LIKWIDACJA MIENIA NIEMIECKIEGO.

Na zasadzie art. 92, 256 i 297 traktatu wersalskiego, Polska miała prawo zlikwidowania: a) wszelkiej rządowej własności niemieckiej, tudzież prywatnych dóbr byłego cesarza Niemiec i innych

osób pochodzenia królewskiego, położonych na odebranych Niemcom terytorjach, i b) wszelkiej prywatnej własności, należącej w chwili uprawomocnienia się traktatu pokoju, t. j. 10 stycznia 1920 r., do obywateli niemieckich.

Wartość pierwszej kategorii majątków miała ustalić Komisja Odszkodowań w Paryżu i zapisać ją na dobro Niemiec, potrącając z sum należnych od tych ostatnich z tytułu odszkodowań wojennych (wyjątek stanowiły majątki dawnej, przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, które przeszły na rzecz terażniejszego skarbu polskiego bezpłatnie); wartość drugiej kategorii majątków, t. zn. majątków prywatnych, była ustalana w każdym poszczególnym wypadku według polskich przepisów likwidacyjnych i wypłacana bezpośrednio właścicielom zlikwidowanych majątków.

O ile zlikwidowanie pierwszej kategorii majątków nie nastęczało wielkich trudności, gdyż majątki te na podstawie ustawy z 14 lipca 1920 r. przepisano hipotecznie na rzecz skarbu polskiego, o tyle nad likwidacją prywatnych majątków od samego początku ciążyło jakieś fatum złowrogie.

Nie ulega wątpliwości, że głównym, jeśli nie jedynym, celem likwidacji było odniemczenie kraju gwałtem przez półtora wieku germanizowanego, naprawienie — choćby częściowe — krzywd, wyrządzonych Polsce przez niemieckiego najeźdźcę. Ale tak samo jest niewątpliwe, że likwidacja była zarządzeniem wyjątkowym, poddyktowanym Niemcom na skutek przegranej przez nich wojny — zarządzeniem sprzecznym z samym pojęciem własności. Polska miała prawo — tak moralne (eksterminacyjna polityka niemiecka), jak i formalne (traktat) — wyzyskać na swoją korzyść to zarządzenie w całej jego rozciągłości, ale powinna była to uczynić bezpośrednio po nabyciu tego prawa, t. zn. po uprawomocnieniu się traktatu pokoju. Trzeba było zawczasu opracować ustawy i przepisy likwidacyjne, zgromadzić i od razu uruchomić potrzebne na likwidację fundusze i załatwić się ostatecznie z całą tą sprawą w ciągu 1—2 lat. Tymczasem nic z tego nie zrobiono: z początku ciągle brakowało rozmaitych przepisów i rozporządzeń wykonawczych, bez których nie można było wszcząć akcji likwidacyjnej, potem zaś — gdy po upływie dwóch lat zdobyliśmy nareszcie wszystkie potrzebne przepisy — nie było znowu pieniędzy na wykupno majątków niemieckich.

Likwidację rozciągnięto wskutek tego na szereg lat, co się okazało pod każdym względem dla interesów polskich szkodliwe: najpierw za objekty likwidacyjne trzeba było z każdym rokiem płacić coraz wyższe ceny; następnie wskutek zawarcia konwencji wiedeń-

skiej z 30 sierpnia 1924 r. ogromna ilość majątków niemieckich wymknęła się z pod likwidacji (około 90.000 ha); wreszcie — i to najważniejsze — wisząca ciągle nad Niemcami groźba likwidacji przeszkadzała w ustabilizowaniu się stosunków wewnątrz kraju, zewnątrz zaś coraz bardziej zaostrzała i tak już zadrażnione stosunki z Niemcami, a na szerszym terenie międzynarodowym wywoływała tylko żdziwienie i niekorzystne dla nas komentarze.

Odpowiedzialność za to ponoszą różne czynniki: z jednej strony, Ministerjum Spraw Zagranicznych, nie orjentując się dostatecznie w psychice niemieckiej, szczególnie w pruskiej, żywiło złudną nadzieję, że drogą ustępstw zdoła osiągnąć poprawę stosunków polsko-niemieckich, i w tym celu korzystało z każdej sposobności, byleby tylko odwlec drażniącą Niemców likwidację; z drugiej strony, Ministerjum Skarbu nie mogło znaleźć funduszy potrzebnych na likwidację; wreszcie — na przyśpieszeniu przymusowej akcji likwidacyjnej niewiele zależało samemu kierownictwu tak Głównego Urzędu Likwidacyjnego w Warszawie, jak początkowo Komitetu Likwidacyjnego w Poznaniu. Sprawa likwidacji ruszyła z miejsca dopiero wówczas, kiedy przewodniczącym tego Komitetu mianowano prof. B. Winiarskiego. Jego to nieustrudzonej energii zawdzięczamy przeprowadzenie większej części likwidacji w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Kiedy w 1927 roku prof. Winiarski zmuszony był opuścić swoje stanowisko w Komitecie Likwidacyjnym, właściwie niewiele już pozostało do zlikwidowania. W ciągu ostatnich dwóch lat jeszcze coś niecoś zlikwidowano tak, że ostatecznie umowa z Niemcami objęła już tylko 7 wielkich majątków ziemskich, obszaru 29.435 ha, i 30 do 40 drobnych nieruchomości miejskich. Zlikwidowanie wielkich obszarów ziemskich, z których jedne dobra Sycowskie, własność ks. Birona Kurlandzkiego, obejmują 12.164 ha, napotykało na początku na nieprzewidywane trudności z powodu braku nabywców polskich, rozporządzających odpowiednimi kapitałami; w trzech zaś wypadkach same prawo likwidacji jest wielce wątpliwe, ponieważ właściciele tych majątków roszczą sobie uzasadnione pretensje do obywatelstwa polskiego.

Oprócz likwidacji w dwóch województwach zachodnich, dalszym objektem zawartej z Niemcami umowy było zrzeczenie się przez Polskę prawa likwidacji na Górnym Śląsku przedsiębiorstw, należących do wielkiego przemysłu i stanowiących własność obywateli niemieckich lub towarzystw, kontrolowanych przez obywateli niemieckich. Prawo to przyznano Polsce w art. 6—11 konwencji genewskiej z 15 maja 1922 r., ale równocześnie odłożono termin, od

którego Polska mogłaby z niego korzystać, do 15 czerwca 1937, t. j. dopiero po upływie 15 lat od chwili zmiany na Górnym Śląsku suwerenności.

Wydaje mi się bardzo wątpliwem, ażeby prawo to przedstawiało dla Polski jaką realną wartość. Dotychczasowe bowiem doświadczenie wykazało, że Niemcy są mistrzami w obchodzeniu lub interpretowaniu na swoją korzyść niewygodnych dla nich przepisów o obywatelstwie i z pewnością jeszcze przed zmianą suwerenności dokładnie zabezpieczyli się przed likwidacją. A gdybym się nawet co do tego mylił, to pozostaje faktem, że na wywłaszczenie niemieckiego wielkiego przemysłu na Śląsku potrzebne są setki milionów, których za 8 lat prawdopodobnie tak samo nie będziemy mogli wydać, jak i w chwili obecnej.

Wzamian za zaprzestanie dalszej likwidacji mienia niemieckiego i zrezygnowanie z praw likwidacyjnych na Górnym Śląsku, Polska uzyskała od Niemiec zrzeczenie się pretensyj obywateli niemieckich o odszkodowanie z powodu rzekomo niedostatecznego oszacowania zlikwidowanych majątków. Pretensje te były wytoczone w Mieszanym Trybunale Rozjemczym w Paryżu. Było ich tyle, ile majątków zlikwidowano. Zasadą bowiem Niemców, podyktowaną chęcią szkody Polsce na gruncie międzynarodowym, było doprowadzanie wszystkich bez wyjątku spraw likwidacyjnych do Mieszanego Trybunału Rozjemczego — nawet takich, które nie przedstawiały żadnego powodu do zażaleń.

Gdyby Mieszany Trybunał Rozjemczy chciał ściśle trzymać się obowiązujących przepisów prawnych, to — według mojego głębokiego przekonania — musiałyby oddalić prawie wszystkie te skargi niemieckie. Ale wiemy z doświadczenia, że sądy o charakterze międzynarodowym skłonne są do interpretowania przepisów prawnych pod kątem widzenia swoiście i bardzo subiektywnie pojmowanej przez nie słuszności, wskutek czego raz na zawsze poderwały u nas zaufanie do „międzynarodowej sprawiedliwości”. Zapadłe w rozmaitych sprawach polskich wyroki nie pozostawiają co do tego żadnej wątpliwości. Tego rodzaju sądy są wprost nieobliczalne.

Z drugiej strony, błędne — mojem zdaniem — postawienie obrony interesów polskich w Mieszanym Trybunale Rozjemczym (szczegółowo pisałem o tem w mojej pracy pt. *Mieszany Trybunał Rozjemczy wobec likwidacji majątków niemieckich*, Poznań, 1924) nasuwało obawę, że wiele z tych spraw, jawnie bezzasadnych, możemy przegrać, a rezultatem przegranej byłaby konieczność wypłacenia Niemcom przez Polskę sum miljonowych.

W tym stanie rzeczy wydaje mi się, że rezygnując z dalszej kłopotliwej likwidacji w województwach zachodnich, tudzież z iluzorycznych praw likwidacyjnych na Górnym śląsku i otrzymawszy wzamian za to od Niemców umorzenie wytoczonych przez nich powództw odszkodowawczych na olbrzymią sumę 400 milionów fr. zł, rząd polski w tej części układu zawarł korzystną tranzakcję, tem bardziej, że zrezygnował tylko z wyjątkowych praw likwidacyjnych, jako zarządzenia powojennego, lecz bynajmniej nie wyrzekł się zastosowania do majątków niemieckich ogólnych, obowiązujących w Polsce, przepisów o reformie rolnej.

2. DOMENY I T. ZW. OSADY ANULACYJNE. BAUERNBANK I SPRAWA CHORZOWA.

W ścisłym związku z likwidacją są sprawy byłych dzierżawców majątków państwowych (domen) i sprawy t. zw. kolonistów anulowanych, sprawa rent fikcyjnie scedowanych „Bauernbank'owi” i sprawa zakładów Chorzowskich. Wszystkie te sprawy Niemcy zakwalifikowali, jako „ukrytą likwidację”; wszystkie przenieśli na forum Mieszanego Trybunału Rozjemczego, chociaż w rzeczywistości sprawy te nie mają nic wspólnego z likwidacją.

a) Majątki państwowe w Wielkopolsce i na Pomorzu, w chwili przejęcia ich przez władze polskie, wszystkie bez wyjątku były dzierżawione przez Niemców, stanowiących w tej dzielnicy jeden z głównych filarów dawnej eksterminacyjnej polityki rządu pruskiego. Rząd polski, wychodząc z założenia, że państwo polskie nie jest sukcesorem zobowiązań państw zaborczych i że wskutek tego zawarte z dzierżawcami dawne kontrakty pruskie nie obowiązują nowego państwa polskiego¹⁾ — wypowiedział te kontrakty dotychczasowemu dzierżawcom, a gdy to nie poskutkowało, wytoczył im procesy o eksmisję z domen. Tym sposobem usunięto Niemców przeszło z 200 majątków, które następnie oddano w dzierżawę Polakom. Wszyscy ci Niemcy wytoczyli przeciwko państwu polskiemu w Mieszanym Trybunale Rozjemczym powództwa na sumę około 130 milionów franków złotych.

b) Z tego samego zasadniczego założenia wyszedł rząd polski, eksmitując kolonistów niemieckich z t. zw. osad anulacyjnych. Były to osady, których hipotecznym właścicielem w dniu 11 listopada 1918 r., t. j. w dniu zawarcia rozejmu, był fiskus pruski.

¹⁾ Zob. moją rozprawę: „Sukcesja zobowiązań państw zaborczych” („Dziennik Urzędowy M-stwa Sprawiedliwości”, 1920 r. NN 10—12).

Stosownie więc do art. 256 tr. wers. i ustawy sejmowej z 14 lipca 1920 r., osady te przeszły na własność państwa polskiego i zostały na skarb państwa hipotecznie przepisane, osoby zaś, które je zajmowały, winne były opuścić je na podstawie art. 5 wymienionej ustawy.

We wszystkich tych wypadkach koloniści twierdzili, że nabyli osady od b. komisji kolonizacyjnej przed albo po rozejmie. Ale we wszystkich wypadkach przewłaszczenie (*Auflassung*) i zapisanie ich do ksiąg hipotecznych, jako właścicieli, odbyło się po rozejmie. Działo się to na terytorjach, znajdujących się jeszcze wówczas pod władzą niemiecką, ale co do których już było wiadome, że zostaną przydzielone Polsce. Była to zatem oczywista „*malafides*” ze strony rządu pruskiego, który zarówno w tych, jak i w tysiącach podobnych wypadków, rozmyślnie dążył do uszczuplenia polskiego stanu posiadania na korzyść niemiecką wbrew zobowiązaniom, przyjętym na siebie w art. XIX ust. 3 warunków rozejmu i w dodatkowym protokóle, podpisanym w Spa dnia 1 grudnia 1918 r.

c) Tak samo rząd pruski postąpił z rentami, któremi na tych samych terytorjach były obciążone na rzecz skarbu pruskiego osady kolonizacyjne. Ponieważ te renty, w myśl traktatu pokoju, również przechodziły na własność państwa polskiego, więc, chcąc je ocalić dla siebie, rząd berliński odstąpił je pozornie osobie trzeciej, przez siebie podstawionej. Osobą tą był „*Bauernbank*” w Gdańsku, któremu masowo scedowano wszystkie te renty. Liczono widocznie na to, że majątek „*Bauernbank'u*”, jako instytucji prywatnej, nie podpada pod działanie art. 256 tr. wers., że rząd polski nie zorientuje się w sytuacji albo też, jak to czasami bywa, zaniedba dochodzić praw swoich — i w rezultacie renty pozostaną w dalszym ciągu własnością niemiecką. Spór o te renty ciągnął się do ostatnich czasów bez żadnych widomych wyników. Przedstawia on wartość około 60 milionów fr. zł.

d) Wreszcie — sprawa Chorzowa. Jak wiadomo, jest to jedna z największych w Europie fabryk azotowych. Należała do Rzeszy niemieckiej, która ją wybudowała i eksploatowała za pośrednictwem spółki akcyjnej „*Bayerische Stickstoffwerke*”. Ażebym przeszkodzić przejściu jej na własność państwa polskiego w myśl art. 256 tr. wers., utworzono dnia 24 grudnia 1919 r. — a więc już po podpisaniu traktatu pokoju — fikcyjną spółkę akcyjną „*Oberschlesische Stickstoffwerke*”, z kapitałem 250 000 mk. Tego samego dnia spółka ta rzekomo podwyższyła swój kapitał akcyjny do

110 000 000 mk i tegoż dnia rzekomo nabyła od rządu niemieckiego za 110 000 000 mk. zakłady Chorzowskie. Rząd wszakże zatrzymał w swoich rękach wszystkie akcje spółki i miał korzystać ze wszystkich praw, związanych z posiadaniem akcji. Eksploatacja fabryki w dalszym ciągu, aż do 31 marca 1941 r., miała być prowadzona przez „Bayerische Stickstoffwerke”.

Fikcyjność wszystkich tych kombinacyj sama rzuciła się w oczy. Już jedno tylko zestawienie kapitału akcyjnego „Oberschlesische Stickstoffwerke” 250 000 mk z rzekomą ceną sprzedażną fabryki 110 000 000 mk., oraz z późniejszymi pretensjami niemieckimi do rządu polskiego, zgłoszonymi na ogólną sumę 96 099 000 mk. złotych, nie pozostawiało najmniejszej wątpliwości co do istotnego charakteru całej tej tranzakcji. Na tem też stanowisku, odrzucającem wszelkie prawa „Oberschlesische Stickstoffwerke” do fabryki chorzowskiej, stanął sąd okręgowy w Katowicach w wyroku swoim z 12 listopada 1927 r., nie zaskarżonym przez stronę niemiecką.

Mimo to, Niemcy przenieśli sprawę na forum międzynarodowe — do Stałego Trybunału Międzynarodowej Sprawiedliwości w Hadze. Trybunał ten uznał się za kompetentnego do jej rozstrzygnięcia i zapomocą nader śmiałych, często ryzykownych wywodów — nie zwracając żadnej uwagi na zapadły już w tej sprawie prawomocny wyrok sądu polskiego — doszedł do wniosku, że opisane wyżej działania rządu niemieckiego były najzupełniej prawidłowymi, nie wykraczającymi poza ramy normalnej administracji dobrami publicznymi. W konkluzji Trybunał większością głosów nałożył na państwo polskie obowiązek wypłacenia Niemcom odszkodowań, których wysokość miała być ustalona na podstawie ekspertyzy²⁾. Do tej ekspertyzy jednak nie doszło, gdyż przedtem załatwiono sprawę polubownie i rząd polski wypłacił spółce „Bayerische Stickstoffwerke” 6 000 000 mk i zobowiązał się wypłacić tej drugiej spółce „Oberschlesische Stickstoffwerke”, a właściwie rządowi niemieckiemu, 25 000 000 mk czyli przeszło 30 000 000 fr. zł.

Ze spraw, już przez nas omawianych, do Stałego Trybunału Międzynarodowej Sprawiedliwości poprzednio jeszcze doszła sprawa kolonistów anulowanych. Trybunał wydał w tej sprawie opinię, która pod względem prawnym stoi na takim samym poziomie, co wyrok w sprawie Chorzowa³⁾. Kolonistom, obywatelom polskim,

²⁾ Zob. Recueil des arrêts NN 6, 7, 8, 11 i 13 z 25 maja 1925, 25 maja 1926, 26 lipca 1927, 16 grudnia 1927 i 13 września 1928.

³⁾ Zob. Recueil des avis consultatifs N 6 z 10 września 1923.

rząd polski wypłacił już odszkodowanie; koloniści zaś, obywatele niemieccy, wytoczyli w Mieszanym Trybunale Rozjemczym w Paryżu powództwa na ogromną sumę 150 milionów fr. zł.

Na podstawie zawartej umowy, Niemcy zrzekli się wszystkich wyżej wymienionych pretensyj, t. zn. pretensyj o usunięcie dzierżawców z domen, o odszkodowanie kolonistów anulowanych, o renty i Chorzów. Pretensje te wynoszą ogółem około 370 milionów fr. zł., a razem z powództwami odszkodowawczymi za likwidację około 770 milionów fr. zł. Oprócz bezpośredniej korzyści materialnej, Polska zyskała tutaj jeszcze inną korzyść — nie będzie miała do czynienia z rozmaitemi sądami międzynarodowymi.

3. POLSKIE PRETENSJE FINANSOWE.

Polska miała szereg wzajemnych roszczeń i pretensyj do Niemiec, a mianowicie: a) powództwa polskie za zniszczenia podczas okupacji — około 300 milionów fr. zł., b) rozrachunki z tytułu wydatków, poczynionych na ziemiach polskich w zastępstwie skarbu niemieckiego — około 40 milionów fr. zł., c) renty wojskowe i emerytury — około 40 milionów fr. zł., d) ubezpieczenia górnośląskie — około 30 milionów fr. zł., e) skargi robotników polskich o zwrot kaucyj i depozytów — około 13 milionów fr. zł., f) straty wskutek działań „Grenzschutz'u" i innych bojówek niemieckich — około 100 milionów fr. zł. Razem pretensje polskie wyrażają się w sumie około 523 milionów fr. zł.

Ze wszystkich tych pretensyj najważniejszymi są roszczenia polskie o odszkodowanie za rekwizycje i spustoszenia, dokonane przez Niemców podczas okupacji. Wartość wytoczonych z tego powodu powództw wynosi tylko 300 milionów fr. zł. Ale Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi oblicza, że okupanci niemieccy wywieźli z tego jednego tylko miasta maszyn, towarów i surowców za 861 milionów zł. (jednych pasów skórzanych zrabowano tam 1300 kilometrów). Rewizycje niemieckie odbywały się na całym terenie okupacyjnym i sięgają sum zawrotnych.

Rząd polski, zrzekając się wszystkich tych pretensyj w imieniu własnym i swoich obywateli, niewątpliwie uświadamiał sobie, że przez to samo przyjmuje na siebie odpowiedzialność za należności ich od skarbu niemieckiego i że w konsekwencji na skarbie państwa polskiego ciążyć będzie obowiązek wynagrodzenia za to poszkodowanych. Oczywiście, odnosi się to tylko do tych roszczeń należycie zgłoszonych i udowodnionych, które są objęte układem.

4. PRAWO ODKUPU OSAD RENTOWYCH.

Wreszcie Polska zrzekła się prawa odkupu (*Wiederkaufsrecht*) osad rentowych, na wypadek dziedziczenia ich przez spadkobierców 1-go i 2-go stopnia zmarłych osadników niemieckich. Prawo to zastrzegła sobie b. komisja kolonizacyjna w zawartych z osadnikami kontraktach rentowych (*Rentengutsverträge*). Twierdzenie, jakoby Polska nie przejęła praw b. komisji kolonizacyjnej, nie da się utrzymać choćby z tego powodu, że kontrakty te dotyczący stanowią dla osadników jedyny ich tytuł własności i w dalszym ciągu regulują wzajemne prawa i obowiązki między osadnikami i państwem polskim.

Ponieważ osadnicy, którzy byli obywatelami niemieckimi, zostali zlikwidowani na zasadzie art. 92 i 297 tr. wers., więc prawo odkupu, z którego zrezygnował rząd polski, dotyczy jedynie osadników niemieckich, posiadających obywatelstwo polskie. Spróbujmy określić, ilu jest takich osadników.

W okresie 32-letniej działalności komisji kolonizacyjnej (1886 do 1918) utworzono ogółem 21 784 osady rentowe. Kiedy skończyło się panowanie niemieckie, usunięto Niemców z 3800 osad anulacyjnych, zlikwidowano około 3750 osad, kupiono z wolnej ręki około 2000 osad i zastosowano prawo odkupu mniej więcej w 300 wypadkach, razem więc przeszło w ręce polskie około 9850 osad. Pozostało zatem w posiadaniu niemieckim około 12 000 osad, co zgadza się z liczbą podaną przez prasę polską i niemiecką.

Na tych 12 000 osad siedzi tyleż rodzin niemieckich. Licząc po 4—5 osób na rodzinę, wynosi to 54.000 ludzi. Dodając do tego służbę niemiecką, otrzymamy ogółem co najmniej 70 000 ludności niemieckiej, siedzącej na tych osadach. Stanowi to przeszło 20% wszystkich Niemców, pozostałych jeszcze w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Ci osadnicy niemieccy — tak samo zresztą, jak wszyscy Niemcy, zamieszkali w Polsce — stanowią dla państwa polskiego żywioł bardzo niebezpieczny, ponieważ: 1) są to obcy przybysze, sprowadzeni do nas przez b. komisję kolonizacyjną wyłącznie w celach politycznych (germanizacyjnych), wrogo względem Polaków i państwa polskiego usposobieni; 2) będąc związani najściślejszymi węzłami z Rzeszą, jako właściwą ich ojczyzną, stanowią na ziemiach polskich ekspozyturę obcej i wrogiej nam polityki, tworzą państwo w państwie, budzą antagonizm narodowościowy, przeszkadzają wewnętrznej naszej konsolidacji; 3) przez samą swoją obecność w Polsce, podsycają wśród swoich rodaków z tamtej strony granicy tendencje odwetowe i dostarczają im pretekstu do zgłaszania pod

naszym adresem żądań rewindykacyjnych (rewizja granic); 4) na wypadek zatargu zbrojnego — a wobec nastrojów, panujących w Niemczech, mimo wszelkie deklamacje pacyfistyczne, każdy przewidujący polityk musi się liczyć także i z tą ostatecznością — osadnicy niemieccy przedstawiliby dla naszych działań wojskowych poważne niebezpieczeństwo. W walce obronnej o byt państwa trwałe usadowienie się żywiołu niemieckiego na kresach zachodnich może być ciosem w plecy, który zabić może każde państwo, a nie tylko takie, które nie okrzepło jeszcze w swej mocy.

W takich warunkach zrzeczenie się przez rząd polski przysługującego mu prawa odkupu, którego zastosowanie mogłoby w ciągu jednego pokolenia usunąć z ziem polskich żywioł obcy i wrogi, musiało być podyktowane jakimiś niezwyklejmi względami lub korzyściami, o których jednak głucho w komunikacie rządowym. Dopóki te względy lub korzyści nie są nam znane, musimy uznać tę część układu za szkodliwą dla naszych interesów państwowych i narodowych — tak dalece szkodliwą, że anuluje niewątpliwie strony dodatnie innych jego części.

To zrzeczenie się nie wynikało ani z planu Younga, na którym rzekomo się opiera, ani tem bardziej z traktatu wersalskiego, z którego postanowieniami nie ma nic wspólnego. Jeżeli miał to być gest wspaniałomyślny, obliczony na poprawę stosunków z Niemcami, to kto zna Niemców, ten wie, iż był to gest daremny.

Również niesłusznem jest mniemanie, jakoby stosowanie prawa odkupu względem osadników narodowości niemieckiej nie dało się pogodzić z zagwarantowaną przez konstytucję równością wobec prawa wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. W danym bowiem wypadku mamy do czynienia z zawartemi jeszcze za czasów pruskich umowami prawno-cywilnemi (kupna — sprzedaży), w których stronom wolno umawiać warunki, jakie uznają za stosowne i korzystne dla siebie. Jedna strona — rząd pruski — zastrzegł sobie w tych umowach prawo odkupu, z którego mógł korzystać według własnego swobodnego uznania; druga strona — osadnicy — ten warunek z całą świadomością przyjęli. Niema tu więc mowy o naruszeniu czyichkolwiek równych praw obywatelskich; może być mowa tylko o stosowaniu warunków zawartej między dwiema stronami umowy — warunków, wypływających przytem z ogólnej ustawy cywilnej (§§ 497—503 kod. cyw.).

Natomiast nie da się zaprzeczyć, że rząd polski, rezygnując na żądanie rządu niemieckiego z praw, przysługujących mu wobec części własnych obywateli (osadników narodowości niemieckiej), z jednej strony — dał możność obcemu rządowi mieszania się do

wewnętrznych spraw państwa polskiego, a z drugiej strony — postawił jedną część ludności (osadników niemieckich) na stanowisko uprzywilejowane wobec drugiej części ludności (osadników polskich), gdyż w zastosowaniu do tych ostatnich nadal jeszcze, przynajmniej teoretycznie, obowiązuje prawo odkupu.

Z komunikatu rządowego wynika, że rząd polski zachował sobie prawo odkupu osad niemieckich w następujących wypadkach:

1. w razie dziedziczenia osad przez spadkobierców dalszych stopni, aniżeli pierwszy i drugi;

2. w razie, jeżeliby spadkobiercy 1-go i 2-go stopnia byli karani;

3. w razie, gdyby osada była wystawiona na subhastę lub gdyby osadnik nie wypełnił któregokolwiek z warunków, zastrzeżonych w kontraktach rentowych, np. sprzedał osadę bez zezwolenia i t. d. (§ 9 ogólnych warunków).

W interesie polskim musimy wyrazić życzenie, ażeby powyższe możliwości były wyzyskane w całej rozciągłości.

Reasumując zaś, stwierdzamy, że zawarta z Niemcami umowa jest korzystna dla Polski, z wyjątkiem tej jej części, która zawiera zrzeczenia się praw Polski do odkupu. Była to ciężka ofiara, złożona przez rząd polski na ołtarzu porozumienia się z Niemcami. Oby nie była daremną!.....